



## STANISŁAW JAWORSKI

Warszawa, 25 stycznia 1946 r. Sędzia Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrała przysięgę na zasadzie art. 109 kpk.

Świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Stanisław Jaworski
Data urodzenia	14 lipca 1907 r.
Imiona rodziców	Szczepan i Józefa
Zajęcie	sanitariusz zatrudniony w Szpitalu Wolskim
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Twarda 61 m. 44

---

W czasie powstania warszawskiego mieszkałem w Warszawie przy Krochmalnej 81 razem z żoną Heleną, córkami i synem Józefem, lat 14.

6 sierpnia o świcie, w czasie, gdy razem ze wszystkimi mieszkańcami domu przebywaliśmy w piwnicy, na podwórzu domu przybył uzbrojony oddział „Ukraińców” (żołnierzy w mundurach niemieckich mówiących po rosyjsku czy ukraińsku). Żołnierze wołali, by wychodzić, wpadli do piwnicy i brutalnie nas wypychali. Na podwórzu oddzielili mężczyzn od kobiet i dzieci, wszystkich obrabowali. Następnie mnie i syna w grupie około 30 mężczyzn popędzili ulicą Karolkową pod klasztor oo. Redemptorystów przy Karolkowej. Wychodząc z naszego podwórza, zobaczyłem jeszcze, iż „Ukraińcy” podpalili front domu. Przechodząc widziałem na podwórzu domu numer 90 przy Krochmalnej leżące zwłoki. Później w kościele

św. Wojciecha o tej egzekucji opowiadali mi Jastrzębski i Marciniak. Żonę i córki, pozostałe w grupie kobiet na podwórzu naszego domu, odnalazłem w październiku 1944 roku pod Żyrardowem. Na razie dowiedziałem się tylko, że grupa kobiet została odprowadzona do kościoła św. Wojciecha na Woli, a stąd odesłana, przez obóz przejściowy w Pruszkowie, w transporcie do Niemiec. Żona i córki uciekły z transportu.

Po drodze do kościoła św. Wojciecha „Ukraińcy” uprowadzili z grupy cztery młode dziewczyny, które po pewnym czasie dołączyły się do grupy i opowiadały, że „Ukraińcy” je zgwałcili.

Nazwiska tych dziewcząt zna moja żona.

Przed klasztorem oo. Redemptorystów staliśmy około 15 minut. Stała tak prócz nas grupa około 300 mężczyzn z ludności cywilnej.

Z jakich ulic i domów byli uprowadzeni, nie wiem. SS-mani i „Ukraińcy” wypędzili jeszcze księży i zakonników oraz innych mężczyzn ze schronu klasztornego, tak że razem mogło nas być wszystkich do 400 osób. Grupę całą popędzono ul. Wolską. Wszyscy trzymaliśmy ręce podniesione do góry, za wyjątkiem księży, z których część niosła walizki i tłumoczeki.

Zaraz po wyjściu z Karolkowej na Wolską ksiądz Palewski, staruszek, upadł. Syn mój Józef dopomógł mu powstać i zabrał walizkę. W tym momencie żołnierze zatrzymali wszystkich i kazali mężczyznom zabrać walizki od księży. Następnie rzucili się do ograbiania prowadzonych, rewidując dokładnie, a także otwierali walizki bagnetami.

W ciągu dalszego marszu dołączyły się do nas nowe grupy „Ukraińców” i za każdym razem rewidowali nas w poszukiwaniu kosztowności. Zatrzymano nas jeszcze dla bardzo szczegółowego ograbienia na rogach ulic Działdowskiej i Młynarskiej.

Ostatecznie zatrzymano grupę na Wolskiej zaraz za rogiem ul. Sokołowskiej. Walizki księży kazano położyć po drugiej stronie ulicy, koło walizek ustawiono księży i mężczyzn, którzy nieśli ich walizki. W ten sposób rozdzielono mnie z synem, którego postawiono koło księży. „Ukraińcy” rzucili się na walizki. Rozpoczęła się grabież.

Równocześnie zobaczyłem, że kilku SS-manów kazało wystąpić z szeregu 12 księżom i grupę tę poprowadzili do bramy składu maszyn rolniczych Kirchmeyera i Marczewskiego, mieszczącego się przy Wolskiej naprzeciwko ul. Sokołowskiej. Zaraz potem usłyszałem

pojedyncze strzały rewolwerowe, policzyłem, że było ich 12. Po chwili SS-mani zabrali znów grupę 12 księży, prowadząc jak poprzednio do składu narzędzi rolniczych. Księży i zakonników zabrano wtedy 30 czy 31, a po nich zaczęto zabierać mężczyzn. Naprzód tych, którzy uprzednio nieśli walizki, potem z przeciwnej strony ulicy.

W piątej dwunastce poszedł mój syn, w szóstej ja się znalazłem.

Po przejściu bramy zobaczyłem w głębi, pod płotem biegnącym równoległe do ul. Wolskiej, dwie szopy. Skierowano mnie i 11 innych mężczyzn środkiem placu w kierunku szop. Znalazłem się bliżej pierwszej szopy od strony ul. Sokołowskiej i tylko tę szopę obejrzałem. Zobaczyłem wtedy, [że] od brzegu szopy aż po ściany w głębi leżą zwłoki jedne na drugich do wysokości pół metra. Czy pod drugą szopą były zwłoki, nie widziałem.

W chwili, gdy znajdowaliśmy się o 4–5 metrów od szopy, wjechał na podwórze motocykl, wysiadł podoficer niemiecki (formacji i rangi dokładnie nie rozpoznałem) i podał jakieś pismo prowadzącym nas SS-manom. W podwórzu prócz tych kilku „Ukraińców”, którzy nas prowadzili, znajdowała się duża grupa „Ukraińców” i SS-manów. Po przeczytaniu pisma podoficer (rangi nie jestem pewien) kierujący dotychczas egzekucją zawołał raus, po czym naszą dwunastkę wyprowadzono na Wolską, tu połączono z nami dwie dwunastki czekające przed bramą i wszystkich nas przyłączono do grupy, z której nas uprzednio zabrano, a stojącej na Wolskiej za rogiem ul. Sokołowskiej. Całą grupę wprowadzono na Sokołowską.

W chwili, gdy skręciliśmy z Wolskiej w Sokołowską, zobaczyłem po przeciwnej stronie od kościoła św. Wojciecha na przestrzeni równej długości kościoła wał trupów pod murem szeroki na wzrost człowieka, wysoki do dwóch metrów. Licząc na oko mogło być do 400 zwłok. Odniosłem wrażenie, iż stos musiał być układany, nie utworzył się w czasie egzekucji. Był zbyt wysoki.

Już w roku 1945 mówił mi kościelny z kościoła św. Wojciecha (nazwiska nie znam), że na początku powstania odbyła się egzekucja mężczyzn na cmentarzu kościelnym.

Naszą grupę zaprowadzono do budynku koszar przy Sokołowskiej, za kościołem św. Wojciecha.

Nazajutrz (7 sierpnia) SS-man odliczył spośród nas 80 i zaprowadził na teren składu narzędzi rolniczych Kirchmeyera i Marczewskiego. Na środku podwórza leżało drewno,

było przygotowane miejsce na palenisko. Znosiliśmy w to miejsce zwłoki spod obu szop, pojedyncze z placu, z najbliższych domów przy Wolskiej. Były przygotowane jeszcze trzy miejsca na paleniska. Dwa na terenie sąsiedniej posesji.

Koledzy obliczali, iż tego dnia znieśliśmy około trzy tysiące zwłok. Ułożone na paleniskach zwłoki SS-mani oblali płynem, po czym podpalili.

Pracowaliśmy od godz. 10.00 przez cały dzień i noc 7 na 8 sierpnia. O świcie zaprowadzono nas do gmachu koszar przy ul. Sokołowskiej.

8 sierpnia o godz. 22.00 zaprowadzono mnie w grupie około 500 mężczyzn przed barykadę powstańców na placu Żelaznej Bramy, jako osłonę wojska niemieckiego. Pod ostrzałem wielu z nas padło. Po godzinie powstańcy wycofali się do Ogrodu Saskiego, części grupy udało się z nimi połączyć. Pozostałem z około 400 mężczyznami i 9 sierpnia o godz. 1.30 SS-mani odstawili nas do kościoła św. Wojciecha na Woli.

Nazajutrz (10 sierpnia) w transporcie zostałem odesłany do obozu przejściowego w Pruszkowie.

W egzekucji 6 sierpnia w składzie narzędzi rolniczych pamiętam, że zginęły następujące osoby: mój syn Józef Jaworski lat 14, zakonnicy Palewski i Müller, lokator naszego domu Ciok. W grupie razem ze mną, która uniknęła egzekucji byli: Wacław Pikuła, Marciniak, Baranowski, Jan Rudnik, Zdzisław Jaworski, mieszkańcy Warszawy i inni.

Nazwisk mężczyzn z grupy użytej do palenia zwłok nie znam.

Na tym protokół zakończono i odczytano.